

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

PRZEDPŁATA WYNOŚI: we Lwowie z odniesieniem do domu: miesięcznie zhr. 1.50 kwartalnie zhr. 4.50

Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej: kwartalnie zhr. 6.— miesięcznie zhr. 2.— Za granicą kwartalnie zhr. 7.50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, a zamieszkała winna się kończyć nie w środku, lecz z końcem miesiąca, kwartału, półroczu lub roku.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct. Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej”, ul. Lyczakowska 1. 3, tudzież „Biuro Dzienników” ul. Karola Ludwika 1. 3.

Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborski), rue de Saint-Pétersbourg 51. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstraße 2; A. Oppel, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frenkler.

CENA OGLOSZEŃ: Ogłoszenia wycisnąć za jedno-spalstwo wiersz lub jego miejsce 8 ct. — Reklamy i nadane za wiersz lub jego miejsce 20 ct. Biura Redakcji i Administracji: ul. Lyczakowska 3. Telefon 104.

Od Administracji „Gazety Narodowej“.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem prosimy Szanownych naszych prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty, od tego bowiem zależy regularny odbiór naszego pisma. Ci z szanownych naszych prenumeratorów, którzy przedpłatę odnawiają w kilka dni po wstrzymaniu im *Gazety*, zechcą nam wybaczyć, jeśli nie posyłamy im wszystkich należnych numerów — nakład bowiem zastosowany jest ściśle do ilości abonentów. Niedogodności tej uniknąć łatwo, przysyłając płać przedpłaty w należytych czasach.

Cena *Gazety* z przesyłką pocztową: Miesięcznie do końca kwietnia zhr. 2.— Kwartalnie „ „ „ „ „ „ 6.— Do końca grudnia r. b. „ „ „ „ 18.— We Lwowie z odniesieniem do domu: Miesięcznie „ „ „ „ „ „ zhr. 1.50

Lwów, dnia 18. marca.

Komisja budżetowa Izby postów Rady państwa wysłuchała wczoraj sprawozdania generalnego sprawozdawcy Kathreina o budżecie na r. 1890 i uchwaliła ustawę finansową *en bloc*. Ogółem wyrażała mowę przekonania swoje, że i tego roku będzie można bez uciekania się do kredytu i bez wyczerpania zapasów kasowych, uczynić zadość wszystkim potrzebom państwa. Zwyżka wynosi 1,597,004 zł.

Wśród obrad nad ustawą finansową poruszono kwestję, czy budżet kolei prywatnych, znajdujących się w państwowym zarządzie, należy przyjąć, lub nie, do preliminarza państwowego? Plener, Meznik, Herbst oświadczyli się za dodatkowym ustepem do §. 2. ustawy finansowej, w myśl którego koleje prywatne, zarządzane przez państwo, mają być w przyszłości preliminarzem państwowym objęte. Minister Dunajewski oparł na to, że jest zmuszony sprzeciwić się takiemu wnioskowi, który daje poniekąd dyktando do przyszłego wcielania preliminarzy kolejowych do preliminarza państwowego, ustawa finansowa bowiem reguluje jeno budżet państwowy na pewien rok oznaczony. W podobnym duchu wyrażali się również Bilinski i Abrahamowicz. Ostatecznie przyjęto wniosek Schaupa, wzywający rząd, aby w przyszłorocznym budżecie uwzględnił objawione dotychczasowe komisji.

W rozprawie nad pozycją „domeny i lasy“ ubolewał p. Heilsberg, że ruch turystyczny w Alpach austriackich zawsze jeszcze jest bez porównania mniejszy niż w Szwajcarii. Zdaniem mowy winą tego jest pomiędzy innymi także fakt, że zakupno gruntów, należących przeważnie do fiskusa, bywa zbyt wysokimi cenami niesłychanie utrudniane. Upraszał zatem rząd o zarządzenie temu złemu, czego też przyrzeczenie otrzymał od ministra.

Rozprawa budżetowa w plenum Izby postów poczęła się w przyszły poniedziałek.

Hurko powrócił do Warszawy. W Radzie stanu roztrząsany był projekt gruntownej rewizji systemu podatkowego w Królestwie. Rewizja ma zająć się specjalna komisja, utworzona przy kancelarii generalnego gubernatora warszawskiego.

Nowości donoszą o zamierzonym powiększeniu funduszu duchowieństwa w prawosławnego na potrzeby szkół w guberniach: wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, kowieńskiej i podolskiej.

Według pism rosyjskich, 13. b. m. odbyła się pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych konferencja generalno-gubernatorska w wszystkich większych prowincjach. Przedmiotem obrad miały być ważne reformy administracyjne.

Ambasador rosyjski w Berlinie Szuwałow był w Petersburgu nie za urlopem, ale aby osobliwie poinformować cara o nowych stosunkach w Niemczech, stworzonych ostatnimi wyborami, poczem odjechał z powrotem do Berlina.

Z Rosji nadchodzi wiadomość o przesunięciu nowych wojsk z głębi Rosji nad granicę austriacką i rumuńską. Wojska te wysadzają na stacji Proskurów, z kąd się udają w okolice Kamieńca podolskiego.

W ostatnich dniach nowe zasłły zmiany w komendach brygad i dywizyj. I tak między innymi dowódcą 6. dywizji konnej (warszawskiej), Kochanow, liczący 63 lat wieku i który nie odbył żadnej kampanii, został spensjonowany, a na jego miejsce przyszedł Parensov, z jeneralskiego sztabu Hurki, liczący dopiero 47 lat i mający przeszłość wojskową za sobą. W r. 1869 z odznaczeniem brał udział w wyprawie środkowo-azjatyckiej, a w r. 1877/79 w wojnie z Turcją. Przez kilka lat był bułgarskim ministrem wojny i w ten czas właśnie występował w sposób tak bezwzględny przeciw ks. Aleksandrowi, że książę wyjechał u cara Aleksandra II. odwołanie Parensova, Parensov, jak pisze korespondent *Köln. Zg.*, zacięły wróg Niemców i jeden z czerwonych w gruncie serca republikańskich panslawistów, nie odznacza się bynajmniej szlachetnym charakterem; posiada natomiast bardzo gładkie formy towarzyskie. Ponieważ był zawsze sztabowcem, a nigdy nie sprawował dowództwa, przeto nie można przesądzać jego zdolności jako wodza.

Ukończono dońskich utworzono nowy stopień: dowódcy artylerji. W czasie pokoju ma on baczyc na to, ażeby baterje kozackie, należące do stanu pokojowego, były w ciągłym popotowiu wojennym, ażeby zawsze dostateczna liczba kozaków była do obsługi baterji i ażeby amunicja zawsze była w jak najlepszym stanie do niezwłocznego użytku.

Nagle przynosi *Köln. Zg.* wiadomość, według której w kompetentnych sferach berlińskich uważają za rzecz pewną, że ustąpienie Bismarcka ze wszystkich urzędów jest kwestją bardzo blizkiego czasu; przypuszczają, że już dzisiejsza rada ministerjalna będzie się zajmowała dokonaniem faktem tego ustąpienia. Podobnie donoszą *Hamburger Nachr.* Telegram z Berlina donosi: Powszechnie opowiadają tutaj, że ks. Bismarck wręczył wczoraj cesarzowi swoją dymisję. Telegramy przysyłające tę pogłoskę, zostały skonfiskowane, lecz jakby na jej potwierdzenie rozszła się druga pogłoska, jakoby kanclerz na wczorajszym posiedzeniu rady ministerjalnej oświadczył, że zdecydowany jest ustąpić. Dzisiaj ma prosić cesarza o uwolnienie, zdaje się atoli wprawił w niego abdy go wysłuchano. Powodem tego przesilenia nie jest, jak to z rozmaitych stron zapewniono, kwestja utworzenia ministerstwa dla Rzeszy, ale niezadowolony, pomimo wszystkich zabiegów pośredniczących, konflikt między zapatrywaniami cesarza a kanclerza na sprawy socjalnej polityki. Bismarck chce walczyć z socjalistami środkami represyjnymi, cesarz zaś uważa ich tylko za zbłąkanych. Względnie minęły te czasy, gdy kanclerz był wszystkim a cesarz służył mu tylko za parawan. Cesarz przeciwnym też jest również skłonięciu klerkalno-konserwatywnej większości w rajułstwie. (Ta ostatnia wiadomość wydaje się nam wręcz podejrzaną.)

Na wczorajszym posiedzeniu berlińskiej konferencji i robotniczej wybrano trzy komisje: dla pracy górniczej, dla pracy niedzielnej i dla pracy kobiet i dzieci. Przewodniczącym pierwszej obrano pruskiego radcę górnictwa Hauchecorne, drugiego ks. biskupa Koppa, wiceprezesa duńskiego radcę stanu Tietgena, trzeciego Juliusza Simona, wiceprezesa węgierskiego radcę górnictwa Schnerera. Na dzisiaj zaproszeni są członkowie konferencji do cesarza na obiad.

W berlińskich kołach robotniczych powstała myśl, ażeby zapowiedziana na 1. maja wielka demonstracja zmodyfikowana. Mianowicie do południa wszyscy będą pracowali, po południu natomiast odbędzie się uroczystość, na której jeden mówca wyjaśni jej znaczenie.

Ze słownami temi rozstaliśmy się. Nazajutrz przeskoda, o której zapomniałem zupełnie dnia poprzedzającego, nie pozwoliła mi mi udać się natchemiasz po śniadaniu do farmy.

Był to ostatni dzień mojego pobytu w Limmeridge House, i musiałem, stosownie do rudy panny Halcombe, zaraz po nadejściu poezy, udać się do pana Fairlie za prośbą, o zwolnienie mnie z obowiązków na parę tygodni przed upływem ich terminu, a to dla ważnych interesów, powołujących mnie do Londynu.

Jakby dla nadania większego prawdopodobieństwa temu pretekstowi, pocztą przywiozła mi dwa listy z Londynu.

Udałem się natchemiasz do mego pokoju, wyślawszy wpiery służącego do pana Fairlie z zapytaniem: kiedy mogę się z nim widzieć w sprawie ważnej i niecierpiącej zwłoki.

Byłem zdecydowany, za zezwoleniem p. Fairlie lub bez niego, opuścić Limmeridge House. Myśl, iż robię pierwszy krok na ciężkiej drodze, która dzielić mnie będzie od ukochanej kobiety, która mnie obojętną na wszelkie osobiste upokorzenia. Opuściła mnie duma, właściwa człowiekowi ubogiemu, opuściła próżność artysty.

Najbardziej ubliżające słowa p. Fairlie niedolne już były mi dotknąć.

Lokaj wrócił jednak z poleceniem, którego nie przewidziałem wcale.

P. Fairlie kazał mnie przeprosić, iż z powodu pogorszenia w zdrowiu, widzieć ze mną dziś nie może.

Jeśli sprawa była istotnie ważną, zyczył sobie być uwiadomionym o niej piśmiennie.

Otrzymałem nieraz podobne odnowienia podczas mojego pobytu w Limmeridge House.

P. Fairlie oświadczył radość swą z „posiadania“ mnie, lecz nigdy nie czuł się dość silnym, aby widzieć się ze mną po raz drugi.

Na obrady zebranej w Brukseli konferencji antyniewolniczej opinia publiczna żądnej nie zwraca uwagi, i drwi z niej, odkąd się się dowiedziało, że raj tam wodzi delegat rosyjski Martens. „Rosja — powiadają — powinna poprzód położyć koniec okropieństwom sybirskim, zanim się zajmie murzynami“. Prace konferencji można zresztą uważać za zupełnie marnie, jeżeli prawda, że Francja — naturalnie posilkowana przez Rosję — oświadczyła się przeciw prawu przetrząsania okretów na wodach, które przewożeni bywają niewolnicy.

Król holenderski jest znowu niebezpiecznie chory.

Nowy gabinet francuski jest już utworzony: Freycinet objął przewodnictwo, zatrzymując tękę wojny, Constans objął sprawy wewnętrzne, Ribot sprawy zagraniczne, Rouvier finanse, Roche handel i kolonie, Bourgeois oświata, Develle rolnictwo. Yves Guyot roboty publiczne, Fallieres sprawiedliwość, Barbey marynarka, Etienne został podsekretarzem stanu dla kolonij. Nowy gabinet zebrał się wczoraj po południu u Carnota i dziś przedstawi się Izbie postów. Ma się zająć głównie kwestją robotniczą.

Podniesiony znowu został projekt kolei Saharskiej. Plan jest taki, że Algier, Senegal, Kongo mają być w jedną całość połączone koleją, idącą przez Saharę, środkowy i zachodni Sudan. Użytem ma być wypróbowany na wystawie powszechnej system kolei Decazeville. Za planem tym oświadczył się kongres kolonialny i Towarzystwo geograficzne. Inżynierowie Rolland i Decazeville są promotorami i organizują spółkę prywatnych kapitałów z państwem.

Przewidywania, że ks. Orleański stanie się bardzo uciążliwym dla rządu, spełniły się. W całym kraju rozwija się agitacja, w niektórych departamentach zebrało już krocie tysięcy podpisów za uwolnieniem ks. Orleańskiego.

Rokowania rządu angielskiego z Watykanem o uregulowanie stosunków kościelnych na Malcie są na ukonczeniu. Watykan okazał się bardzo pojednawco usposobionym i zgodził się na najważniejsze postulaty.

Cesarz Wilhelm nadesłał do papieża przez Schönera, posła pruskiego przy Watykanie, pismo, w którym donosi Ojcu św. o zamianowaniu biskupa Koppa członkiem delegacji Niemiec na konferencję berlińską dla spraw robotniczych. Cesarz oświadczył, że liczy na poparcie ze strony papieża i duchowieństwa dla starcia, czynionego celem rozwiązania kwestji socjalnej. Dziękując za zamianowanie Koppa zaznaczył papież w odpowiedzi swojej, że rozwiązanie kwestji socjalnej polega na zastosowaniu zasad chrześcijańskich, wypracunku zaśowego i nauki religij. Papież przypomniał, że zawsze zajmował się kwestją socjalną, której rozwiązaniem też Kościół zawsze się interesował.

Z Londynu donoszą: W okolicach Liverpoolu strejkje 300,000 robotników. Wystano tam liczne oddziały wojska. Zmowa górników i robotników w kopalniach węgla przybiera ogromne rozmiary.

Niejaki Oncań został w Sofii wczoraj uwieziony jako współwiny Panicy. Proces Panicy rozpocznie się z końcem bież. miesiąca.

Nowy gabinet węgierski.

Wystąpili z gabinetu tylko Tisza i hr. Teleki, wstąpił tylko jeden nowy, hr. Bethlen, ale samo ustąpienie potężnego nieprzebierającego w środkach Tiszy, nadaje dzisiejszemu gabinetowi piętno gabinetu całkiem nowego, nie jeno odwiezonego. Skład jego jest następujący: hr. Szapary minister-przewodny i prowizoryczny minister spraw wewnętrznych; hr. Orczy minister do boku królewskiego (representant interesów węgierskich przy boku królewskim, kiedy król nie przebywa w Węgrzech); hr. Fejervary minister obrony krajowej,

Barosz minister handlu, hr. Csaky minister wyznań i oświaty, Wekerle minister finansów, Szilagy minister sprawiedliwości, br. Josipowicz minister dla Krocacji i Sławonii, hr. Bethlen minister rolnictwa.

Nowy gabinet przedstawił się wczoraj sejmowi. Izba postów przedstawiała tym razem obraz w istocie wspaniały. Powszechną uwagę ścigała na siebie Tisza, który jak gdyby od dawien dawna do tego przyzwyczajony, zrzucił z siebie palto w westybulu i niezwłocznie wszedł do sali. Zrazu usiadł w czwartym szeregu ławek prawego środka, lecz nieco później zajął pierwsze miejsce w drugim szeregu. Wchodzących ministrów witają większość oklaskami.

Po odczytaniu królewskich pism odręcznych o dymisji poprzedniego i utworzeniu nowego gabinetu, zabrał głos nowy przewodniczący ministrów Szapary i w dłuższej przemowie rozwinął program nowego ministerstwa. Rząd stoi pod względem prawnopolitycznym na podstawie ugody austro-węgierskiej z r. 1867 i utrzymać będzie instytucje, przez tę ugode stworzone. Ponieważ obustronny rząd (przeditawskiemu i węgierskiemu) przynosi wpływ na politykę zagraniczną, rząd węgierski użyje swego wpływu, aby podtrzymać przymerze austro-niemiecko-włoskie i jego politykę pokojową.

Co do polityki wewnętrznej, ministerstwo będzie się starało o utrzymanie używanego równowagi budżetowej, przy nowych inwestycjach będzie mieć wzgląd na stan finansowy kraju, zabierze się także do regulacji rzek, przedłoży sejmowi reformy administracyjne — szczególnie w duchu upaństwowienia zarządów bez ujmę dla autonomicznych potrzeb komitatów i miast.

Co do Krocacji, ustawy istniejące będą w ierwie szanowane.

Zasadą przewodnią rządu jest utrzymanie myśli liberalnej (grzmiące oklaski na prawicy).

Co do ustawy o obywatelstwie, rząd nie wystąpi z żadnym projektem (niepokój na skrajnej lewicy). Jeżeli z innej strony podjęta będzie inicjatywa, rząd wyulczy swoje stanowisko. Rząd podtrzymać będzie parlamentaryzm, ale nie surowymi środkami. Najlepszym środkiem jest wzajemny szacunek postów, którzy powinni wspierać rząd w jego dążnościach parlamentarnych.

Następnie przemawiał Irany imieniem skrajnej lewicy: ta zwalczać będzie rząd, który za podstawę bierze ugode z r. 1867 i przez zamierzone upaństwowienie zagroza autonomii. Apponyi w imieniu umiarkowanej opozycji oświadcza, że zgadza się na program reform rządowy, nie sądzi jednak, aby mógł być przeprowadzony przez rząd liberalny. Przemawiali jeszcze Szapary, Ugron i minister sprawiedliwości Szilagy.

Z odpowiedzi Szaparego na wywody Apponiego chciał Ugron (ze skrajnej lewicy) dedukować, jakoby prezes gabinetu powiedział, że rząd przepisuje większość programu. To skłoniło ministra Szilagiego do odparcia i zrezygnowania tego, jak i innych twierdzeń Ugrona, z czego Polony (ze skrajnej lewicy) niezwłocznie skorzystał, zaznaczając jako okoliczność dla gabinetu nader charakterystyczną, że zaraz przy pierwszym wystąpieniu nowego prezesa gabinetu, minister sprawiedliwości zmuszony jest rezygnować deklaracji szefa gabinetu.

W Izbie magnatów złożył hr. Szapary taką samą deklarację, jak w Izbie postów, poczem prezydent br. Vay zapewnił, że Izba będzie popierała nowy gabinet.

Z Pesztu zapewnijają, że szybkie załatwienie gabinetowego przesilenia wcale umysłom nie uspokoiło. Z odejściem Tiszy a ze śmiercią Andrassego ubyłoby dwie jedyne powagi, które były w stanie nad wszelkimi stronnictwami i żywiołami utrzymać przewagę. Gabinet niema obecnie wybitnych osobistości, prócz Szilagiego, który jest człowiekiem niewątpliwie zdolnym, ale co do charakteru niepewnym, bez politycznego temperamentu, skłonny do nagłych kroków, a przedewszystkiem

ambitnym. Nie posiada on przyjaćci wcale, a ma pretensje do przewodnictwa. Tak jak odejście Tiszy było od kilku miesięcy pewnem, tak można na pewno nowe zaburzenia i zmiany za kilka miesięcy przewidywać.

Z sejmu pruskiego.

W odpowiedzi na mowę ks. Stablewskiego, którą wczoraj podali, odpowiadał minister oświecenia Gossler, biorąc powód do odpowiedzi z ataków, które ks. Stablewski przeciw urzędnikowi ministerstwa Kueglerowi skierował.

„Nie chce rozsądzać — rzekł Gossler — czy Izbie służy prawo do tego rodzaju krytyki, lub czy taką krytykę można pogodzić z apostrofa, jaką tutaj wystosował mówca do cesarza. Chcę tylko zaznaczyć, że osobliwie odpowiadam za zacepionego, wszelkie zaczepki uważam jako przeciw mnie skierowane i stanowczo przeciw nim protestuję.

Chcąc dobrze ocenić wytoczone tutaj skargi, przeciw szkolnictwu, trzeba umieć dokładnie ocenić, jak się stosunki w rzeczonych dziedzinach ułożyły.

W ogóle byłem i jestem przeciw szkołom mieszanym (symultannym) i liczba tych szkół zmniejszyła się też. Wiecej zawiąta jest sprawa szkół, gdzie obecnie liczba uczniów katolickich większa jest od liczby uczniów ewangelickich. Wychodźstwo z Rosji sprawia tu wielkie trudności zarządowi szkół. Gdy właściciel wsi przyjmie do pracy polskich robotników, wnet pisma polskie obwieszczają, że liczba uczniów polskich większa jest od niemieckiej, i że dlatego nastąpić powinna reforma tych szkół. Na to jednak nie można pozwolić. Gdy naraz jakaś ludność zaczyna się w pewnych dziedzinach mnożyć, nie można przeciw od razu szkół zamienić na katolickie.

Miejscowości uważane za odwieczne i główne siedliska ludności ewangelickiej, zapewniają się powoli ludnością katolicką. Nie dawne przecież są to czasy, gdy o katolikach w Berlinie nie było wcale mowy, a obecnie mamy ich już przeszło 150,000, nie licząc w to przedmieścia, a w tej liczbie 50,000 Polaków.

Liczba katolików w Prusach w znacznej mierze się powiększyła, a w tem ludność polska nie mały ma udział. Nie można jednak ztąd wnioskować, że właśnie katolicy lub Polacy mają powód być niezadowolonymi.

Zarzucać co do zaniedbywania nauki religij i modlitwy w szkole nie są prawdziwe, a jeśli dziś są znowu podnoszone, to tylko dowodzi, że mniej chodzi o owe skargi, jak o robenie hałasu. (Niepokój na ławach polskich.) Jeżeli zasły jakie nieformalności, to postarano się o ich usunięcie.

Preopinant mieszal ciągle, polskie interesa z interesami Kościoła katolickiego. To jest zupełnie nieustusnem. Wszak widzimy także walkę, jaką stacają niemieccy katolicy z polskimi. W Wielkiem Ks. Poznańskiem Niemcy katolicy tak są ucieszeni, że mają zupełnie związane ręce, i tylko w Prusach Zachodnich mają jeszcze pewną siłę. A przecież gdy zamierzano zwołać w Prusach Zachodnich wiec katolików, musiano go zaniechać, ponieważ polscy katolicy odmawiali niemieckim prawa używania na nim języka niemieckiego.

W dalszym ciągu swego przemówienia Gossler, że pisma polskie dokuczają wamijskiemu biskupowi, i że agitacja polska w Górnym Śląsku i Warmii szery się przeciw Niemcom, chociaż ci są także katolikami.

Zarzucał wreszcie księżom, że są bardziej Polakami niż katolikami, i że nawet biskupom robią opozycje, jeśli ci są Niemcami. „Kościół katolicki nie cierpi wcale na tem jeśli występujemy przeciw agitacjom polskim. Cały ruch nasz nie jst kościelny, lecz demokratyczny. Jeżeli zaś skazy się, że tracicie powagę u ludności, to tak wam się dzieje, jak owemu uczniowi czarnoksięskiemu, któremu duchy wywołane wystają pod głowę. Proszę, nie mieszajcie kwestji czysto technicznych z wysoko politycznymi. Dopokąd istnieć będzie rząd obecny, z zmianą w zarządzeniach istniejących nie

— Czy Anna Catherick nie chce się z panią widzieć? — spytałem zdziwiony.
— Anna Catherick odjechała.
— Odjechała!
— Tak wraz z panią Clements. Dziś o ósmej rano opuściły farmę.
— Czulem, że wraz z niemi znikła wszelka nadzieja wykrycia tej tajemniczej sprawy.
— Wszystkie, co pani Todd wie o swoich gościach i ja wiem także — ciągnęła dalej panna Halcombe — a obie nie rozumieją nie zgola. Wczoraj wróciły zdrowe i całe i jak zwykle, przedpłynęły wieczer z rodziną Toddów. Lecz przed samą kolacją Annie Catherick zrobiło się słabo. Miała już podobny atak w dniu swego przybycia do farmy. Pani Todd przypisywała to wówczas jakimś wiadomości, wycyzanej w prowincjonalnym dzienniku, który przed chwilą wzięła do ręki.
— Czy pani Todd przypomina sobie, który ustep dziennika sprawił na Annie Catherick tak silne wrażenie?
— Pani Todd czytała potem całą gazetę, lecz nie znalazła w niej nic takiego, coby mogło spowodować to omdlenie. Poprosiłam ją jednak, aby pozwoliła mi przejrzeć ów dziennik i na pierwszej stronie skonstatowałam, iż redaktor zwiększył szczytą garstkę wiadomości miejscowych, przypisując z jakiegoś pisma londyńskiego ogłoszenie o ślubie mojej siostry. Domyślałam się odrazu, że to właśnie doniesienie wzburyło tak dalece Annę Catherick; ono to również, jeśli się nie mylę, spowodowało ją do napisania owego listu.
— Pewnie jestem, iż oba pani przypuszczenia są najzupełniej słuszne. Lecz cóż mówi pani Todd o wczorajszym omdleniu? (C. d. n.)

KOBIETA W BIELI.

Przez Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Pomówię z nią jutro — rzekła panna Halcombe, po odejściu służącego — tymczasem wytłómacz mi pan, na co mi może posłużyć to widzenie z Anną Catherick? Czy pewien jest, iż sir Percival Glyde, a nie kto inny, zamknął ją w domu obłąkanych?

— Nie mam pod tym względem najmniejszych wątpliwości. Pobudki tylko są mi niezrozumiałe. Przeszłość społeczna, która ich dzieli, wyklucza myśl o najdalszym bodaj pokrewieństwie; tem nie mniej, przypuściwszy nawet, iż potrzebowała istotnie być zamkniętą w domu obłąkanych, należy nam zbadać, dlaczego „on“ to właśnie oddał ją do zakładu.

— Mówiłeś pan, o ile sobie przypominam, że to był zakład prywatny?

— Tak, a utrzymanie w podobnych domach zdrowia jest bardzo kosztowne; jedynie ludzie zamożni mogą w nich znaleźć pomieszczenie.

— Rozumiem myśl twoją, panie Hartright i upewniam, że przy pomocy Anny Catherick lub bez niej, jutro sprawa ta będzie nam jasną. Sir Percival Glyde musi ją wyjaśnić mi i panu Gilmore. Przyszłość siostry jest najwęższą moją troską, a posiadam nad nią o tyle wpływu, że zerwałaby ten związek, gdybym ją uważała go za niestosowny.

nastąpi. Są to środki, nad którymi dokładnie się zastanawiano i jakiegokolwiek zmiany spodziewać się nie należy.

Prawica przyklasnęła oczywiście ministrowi, po nim zaś zabrakł głos ks. kan. Neubauer, aby dać obraz stosunków szkolnych w Prusach Zachodnich. Mowca przytacza między innymi, że w rejencyjnym obwodzie kwidzińskim mieszka okrago 146.000 katolików więcej niż protestantów, mimo to istnieje tam 605 szkół protestanckich, a tylko 473 katolickich. (Stuchajcie! słuchajcie! w centrum i na ławach polskich.)

To też w rej. obw. kwidzińskim uczęszcza do szkół protestanckich 9773 dzieci katolickich, a do szkół katolickich tylko 5295 dzieci protestanckich.

Na całe Prusy Zachodnie, śród ludności liczącej 1.340.000 katolików więcej niż protestantów, istnieje 969 szkół protestanckich, a tylko 759 szkół katolickich a więc 230 szkół protestanckich więcej niż katolickich, na całe zaś Prusy Zachodnie uczęszcza 16.000 dzieci katolickich do szkół protestanckich, a tylko 7110 dzieci protestanckich do szkół katolickich.

Mowca podaje jeszcze bliższe daty i wykazuje, podobnie jak ks. Stableski, że w wielu szkołach, gdzie liczba dzieci katolickich znacznie przeważa, są przecież ustanawiani nauczyciele ewangelicy.

Administracja szkolna bierze zresztą mniejszość ewangelicką z zasady w obronę. Już przy szkołach katolickich o małej liczbie dzieci ewangelickich, mianuje drugiego lub trzeciego nauczyciela ewangelika, a nieraz zakłada całą szkołę z funduszów państwowych dla kilku tylko dzieci ewangelickich. Tutaj przytacza mowca znowu szereg faktów, dowodzących jaskrawego protegowania wszystkiego, co ewangelickie. Tymczasem szkoły ewangelickie zagrożają uczuciom religijnym dzieci katolickich i szerzą poglądy niezgodne z duchem katolickim.

Mowca przechodzi następnie do inspektorów szkolnych i wykazuje, że są to przeważnie ewangelicy. Tak n. p. ustanowiono na powiat wejherowski o przeważnej większości katolików dwóch ewangelickich inspektorów powiatowych, a żądano katolickiego; w prawie zupełnie katolickim powiecie puckim znajduje się tylko jeden ewangelicki inspektor powiatowy; w powiecie złotowski, gdzie jedna trzecia mieszkańców jest katolicka, są wszyscy trzej inspektorowie powiatowi ewangelikami.

Co do nauki religii wyszło rozporządzenie, że tylko w najniższych klasach wolno jej dzieciom w ojczystym języku udzielać, ale i to jest bez znaczenia, bo czestokrot nauczyciele nie umia wcale po polsku. Zresztą inspektorowie powiatowi zakazują wprost i tego nauczania jak to uczyniono np. w Pelplinie, w mojem mieście rodzinnem — dodaje mowca. Na Kaszubach w żadnej szkole nie udzielają religii w języku ojczystym; Kaszubi domniemali się o to gorąco, ale prósty ich odrzucono. Ks. Neubauer odczytał w tej mierze odpowiedź rządową, daną Kaszubom, a motywowaną między innymi tem, że dzieci nie mówią tam po polsku lecz po kaszubsku, a gdyby ich religii po polsku uczono, toby się ze szkółą religii dopiero polskiego języka musiała przedtem uczyć!

Tutaj mowca zapuścił się w wywód, że mowa kaszubska jest tylko dialektem języka polskiego, bardziej do niego zbliżonym, niż niejednym dialekt niemiecki do książkowego języka niemieckiego. Przy końcu swego przemówienia dodaje ks. Neubauer zarbowienie, że nie było jego zamiarem rozwinąć się szeroko nad stosunkami szkolnymi w Prusach Zachodnich, ale jeżeli nabiera materjału, to da Bóg na rok przyszły to naprawi.

Po tej długiej, bardzo wyczerpującej mowie, którą i Polacy i członkowie centrum oklaskiwali, przemówił jeszcze raz ks. Stableski, a mowa ta była ciętą repliką na przemówienie ministra.

„Rzecz dziwna i nadzwyczajną nową powiedział nam p. minister — mówił ks. Stableski — odmówił prawa krytykowania urzędnika nam, który mamy przecież prawo powiedzieć, że i panu ministrowi nie ufamy. P. minister zarzucił mi nieprawdę, żąda dowodów stronniczości p. Kueglera Ależ myśmy widzieli jego działania i wiemy, że dostarczał ministrowi jednostronnych informacji. Wystarczają nam już same pochwały, które mi go w wstępnym artykule uraczył Berliner Tageblatt.

Tu odczytuje mowca niektóre ustępy rzeczowego artykułu i twierdzi na mocy zamieszczonych tam pochwał, że pan dyrektor ministerjalny jest stanowczym liberalnym kulturkempferem wobec Kościoła i Polaków.

„Pan minister wyminał zresztą główne moje zarzuty i nie odpowiada na nie wcale. Nie rozbiere zarzutu głównego, że nauka w szkołach naszych upada właśnie z powodu metody, wykluczającej język ojczysty ze szkoły ludowej. W Schlesische Zig. wystąpił nawet pewien nauczyciel niemiecki z surową krytyką szkół naszych. Chociaż sam zawzięty kulturkempfer, jako liberał czystej wody i zarazem jako namiętny germanizator, zalecał przecież polskie szkoły przygotowane dla wszystkich klas niższych i w końcu strzeszcza się w tych słowach, że dzieci przyswajają sobie tam wprawdzie pewną biegłość w języku niemieckim, ale nie nabywają owej dojrzałości umysłowej i wykształcenia, tak potrzebnego do wpływania na serce i umysł. Pod względem wychowawczym — tak pisze autor — nie można z pewnością rezultatów wysoko podnieść.“

Gazety szląskie i nasze przytaczają często ciekawe próbkę stylu żołnierszy polskich, których nikt odgadnąć nie zdoła, bo nie wiecidię, w jakim języku są pisane. Mam kilka takich listów, które mogą p. ministrowi przedłożyć; nawet taki Champollion nie mógłby odcyfrować tych hieroglifów nowego rodzaju. Doprowadziłeś też do tego, że dzieci polskie nie umiają ani po niemiecku, ani po polsku czytać i pisać. (Wielka prawda!) Szkoła pruska spada w ogóle ze swej dawniejszej wysokości, tak że ja inne szkoły prześcignęły, jak duńska, szwedzka, a nawet francuska. Niekiedy my tak sądzimy, tak sądzi i Niemcy. Deutsche Blätter fur erziehenden Unterricht występowały stanowczo z takim zdaniem. Dopieroż to, gdybyście przyszli do naszych szkół polskich, gdybyście zobaczyli sami te malenstwa, jak z przetypienym umysłem siedzą na ławkach, ze strachem przed kijem, którym nauczyciel wywijają, gdybyście widzieli, z jakim strachem idą do szkoły, gdybyście widzieli żyłki matek... (Ach! po prawicy, bardzo dobrze! na ławach polskich i w centrum.)

Nie żyćce wam, abryście sami lub wam drody doznali takiego traktowania, jakiego doznają nasze dzieci polskie, nasi uczniowie w szkołach. Gdybyście tych uczniów widzieli, dzieci te wybadali i skargi ich słyszeli, tobyście razem z nami powiedzieli, że niestety mamy u nas szkołę, która uczy po niemiecku, ale nie wychowuje już człowieka i chrześcijanina. (Ach! po prawicy, bardzo dobrze na ławach polskich i w centrum.)

Pan minister pominał także milczeniem sprawę ucisku religijnego i równorzędności wyznaw przy ustanawianiu inspektorów. Nie chciałem się, ja nad tem rozwidzić. Czyż to jednak nie uderza, że podczas gdy rząd ma fundusze na wewnętrzne misje ewangelickie, katolickim zakonem ciągle powracać nie pozwala. I tak np. nie pozwala rozszerzać się Siostrzym Miłosierdzia, podczas gdy np. proteguje Dyakoniki, których zakłady w W. Księstwie Poznańskim od r. 1879 z 74 na 119 wzrosły.

A czyż to jest także sprawiedliwe traktowanie katolików, gdy np. p. minister posyła do seminarjów nauczycielskich nauczycieli, jako nauczycieli religii, którzy nie rozumieją ani słowa po polsku, którzy przychodzą bez misji kanonicznej, o których się nie wie, co zaszczą, i ci mają być w seminarjach nauczycielami religii? Czy miano przy tem wzgląd na arcybiskupa, dla którego tu p. minister tak wielką sympatją i pozostawianiu okazuje? Czy to traktowanie arcybiskupa nazwać można należytem?

W dalszym ciągu polemizował mowca ostro z ministrem co do stosunków nadzoru szkolnego, wyznania nauczycieli w stosunku do uczniów i języka niemieckiego przy nauce religii?

„P. minister występuje dalej — mówi ks. Stableski — z twierdzeniem, należącym do dziedzin bajek ukartowanych, tj. o ucisku Niemców u nas, o przesładowaniu niemieckich katolików. Brzmi to jak ironia! Gdzieśmy przesładowali niemieckich katolików? Gdzieśmy mamy do tego sposobność? Czyż sądzić, że księża biskupi nie broniliby przyrodnym praw swych katolickich owieczek niemieckiej narodowości? Czyż chcicie im zarzucić brak poczucia obowiązków?“

Co się zaś tyczy wielkopolskiej agitacji, to już wczoraj powiedziałem wam p. Rieker, że nikt inny, jeno rząd najlepiej ją popierał. Przypnijcie się, że gdy w Olsztynie na Warmii przystąpił, że kandydat polski otrzymał tam 5.000 głosów, to nie mało sam się dziwiłem nad takim rozwojem ludności polskiej w tym kierunku. Kto to sprawił? Przecie nie sama Gazeta Olsztyńska, lecz ból nad nią niedołą, iż ludzium tym ukracając przyrodzone prawa co do języka ojczystego.

Co do obawy p. ministra, że u nas kierunek demokratyczny uturjuje sobie drogę. że kierunek ten stawi się okoniem nietylko przeciwko szlachciznie, ale i przeciwko nam duchowym, to znowu tylko jednostronna informacja. Co p. minister rozumie przez „demokrację? Żądamy, aby ludowi zwrócono przyrodzone jego prawo na stałej religijno-moralnej podstawie także i w szkole, żądamy tego, i żądam bronić go będziemy w jego prawie i wspierać i jego biedzie, całkiem w duchu zgodnym — i o tyle jesteśmy „demokratami“, nie zaś w sensie, jaki zwykle do tego wyrazu jest przywiązany.

Możemy atoli p. ministra zapewnić, że wiernie i niebzie z toru rozwijając będziemy zawsze sztańdar chrześcijańskiego i społecznego porządku, a niech przyjdą jakiegobądź czasu, zawsze nas znajdzie pan minister na przynależnym miejscu — nas, chociaż całą niechrześcijańską politykę szkolną zwalczamy, a może właśnie dlatego, że ją tak energicznie zwalczamy. (Bardzo dobrze! na ławach polskich.)

P. minister zakończył zdaniem, że nie życzymy sobie naprawy, lecz czynimy tylko dość hałasu (Spektakel). Dziwi mnie, że właśnie z ust p. ministra Gosslera paść mogło takie słowo. Czyż p. minister nie wie, jakimi to drogami kroczyła jego polityka względem nas? Czyż p. minister sądzi, że nazwisko jego nie jest znane w najchłebniej chacie ludu polskiego? Czyż p. minister nie wie, że z nazwiskiem jego łączą się żyłki matek i dzieci? (Wielki niepokój po prawicy. Wielka prawda! na ławach polskich.)

Ponieważ ducha czasu nie rozumiecie, ponieważ zapieracie się swych własnych zasad, a między nimi i zasady, że szkoła ma się rozwijać na silnej religijnej podstawie, to nadejdzie czas, w którym z widowni zdumnieńci zostaniecie! (Wielki niepokój po prawicy i na ławach narodowych liberalów. Bravo! na ławach polskich i w centrum.)

Ze p. minister właśnie po zakończeniu mowy mojej mógł użyć słowa Spektakel, to mnie tam więcej dziwi, że wyszło ono z ust ministra pruskiego. Zakończyłem mowę moją czołobitną odezwą do tronu. Czyż pan minister wierze nam to za złe, że z nadzieją w tę stronę spoglądamy? Czy nazwie to spektaklem, gdy słowa pełnego nadziei zaufania do korony tu wygłaszamy?!

(Niepokój po prawicy i na ławach narodowych liberalów. Liczne przytulenia na ławach polskich i w centrum.)

Panowie, p. minister powiedział, że dopóki on zostanie ministrem wraz z swymi radcami, nie można myśleć o zmianie w polityce szkolnej. Zaiste, wierzę temu po dzisiejszej mowie pana ministra. Straciłam wszelką nadzieję, iżby p. minister Gossler wymierzył nam sprawiedliwość. Ale na szczęście i w państwie pruskim istnieje jeszcze większa powaga, aniżeli pan minister. Kończąc słowy: Deus mirabilis, fortuna variabilis. Ministrowie nie są wieczni i p. minister Gossler pójdzie sobie kiedyś!

(Hucnie oklaski na ławach polskich i w centrum. Sykanie po prawicy.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Łwów dnia 18. marca.

* Mianowania. Józef Doboszyński, radca wyśszego sądu krajowego w Lwowie i Karol Ebner radca wys. sądu w Krakowie, mianowani radcami dworu przy najw. trybunale. Adjukt sądu powiatowego Józef Gugalski w Storożynie, mianowany sędzią powiatowym w Wyżynie.

Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kanclisistą sądu powiatowego w Zabnie Tadeusza Golachowskiego i podoficera rachunkowego I klasy przy 13. pułku piechoty, Leopolda Serafina Kępięta, kanclisistami sądu obwodowego w Nowym Sączu; kanclisistą sądu powiatowego w Mielcu Władysława Poruszyńskiego, kanclisistą sądu obwodowego w Jasle; zaś tyt. wachmistra I pułku ułanów Wojciecha Mareckiego, kanclisistą przy sądzie obwodowym w Tarnowie.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała w stanie zarządcą i naczelnikiem salinarnym: zarządcę górnictwa i hutniczego Antoniego Müllera; zarządcami górnictwa i hutniczymi: rewidenta rachunkowego Brazma Windakiewicza, oraz gór.-hut.-mistrza Franciszka Saszewskiego; gór.-i-hut.-mistrza: asystenta salinarnego Eugeniusza Furdzika; asystentami salinarnymi: elewów górnictwa, Feliksa Zaworskiego, Franciszka Włodarczyka i Zdzisława Kamińskiego; elewem górnictwa: praktykanta głównego urzędu probierczego Stanisława Kuczykiewicza.

* Odznaczenie. Adjunkt powiatowy Wincenty Łukowski w Ozorkowie, Michał Witkowski w

Sokalui i Leopold Prashill w Rzeszowie otrzymali złoty krzyż zasługi.

* Czy to prawda! Dochodził nas wiadomość, że jenerałna dyrekcja kolei państwowych wydała do dyrektora ruchu we Lwowie okólnik, w którym zawiera się między innymi co następuje:

„In der Bukowina hat ausser der deutschen Amtssprache die rumänische und ruthenische Sprache als Landessprache zu gelten; es dürfen daher in keinem Falle die Kundmachungen beziehungsweise Drucksorten dort in Verkehr gesetzt werden, welche polnischen Text enthalten.“

Znaczy to w przekładzie, że na Bukowinie oprócz niemieckiego ma być uważany język rumuński i ruski jako urzędowy, a z tego powodu nie należy w żadnym razie dawać ogłoszeń, zawierających także tekst polski.

Kto wie, że na Bukowinie osiadłych jest od wielu wieków przeszło 20.000 Polaków, i że stanowią oni znaczną część inteligencji pomiędzy ludnością bukowina, że np. w samych Czerniowcach nie maż nikogo kto by językiem polskim nie władał lub go nie rozumiał, przejść musi każdego zdumieniem powyższe rozporządzenie, widocznie na najfalszych informacjach oparte. Nie chcemy my też na razie dać wiary jako postanowieniu nie odwołalnemu i zapytujemy wprost jenerałną dyrekcję kolei państwowych: Czy to prawda?

* Koło zaszarowane. Z powodu zacytowanego przez nas w numerze niedzielnym szczegółu, że edykt sądowy, tytający się zawiązania Stowarzyszenia kredytowego w Stanisławowie, ogłoszonym został w języku niemieckim, donosi nam dziś Michał Fischer co następuje: „Odnosiąca próżność użyłszy w języku krajowym nie zaś niemieckim. Zatem właśnie zaś podania nie należy do ingerencji naszej i dlatego też nie możemy odpowiadać za załatwienie sprawy i ogłoszenie edyktu w języku niemieckim.“ Z oświadczenia tego — które poparto sądownie widymowaną kopią podania stowarzyszenia, używającego w piśmie do nas stampilli polskiej: „Stanisławowskie Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu“ — zdaje się wynikać, iż to edykt obwodowy stanisławowski, a z kłkiem dowolnie podanie w języku polskim zreszlował po niemiecku — co byłoby unikatem swego rodzaju, wprost naruszającą rozporządzenie cesarskie, tytające się języka urzędowego — albo też biorąc popoh z podania, w którym nazwa stowarzyszenia tak po polsku jak i po niemiecku jest podana, w tym tylko ostatnim języku kazał ją do rejestru dla firm handlowych wpisać. Jest to więc znawu „Koło zaszarowane“, które wymaga dalszego wyjaśnienia.

* Bazar wraz z tombelą na rzecz włościn dotkniętych lekką głodową, urządzony przez towarzysztwo oszczędności kobiet we Lwowie, zostanie otwarty uroczyście d. 22. marca z uderzeniem godziny 12. w południe w salach narodowego domu i trwać będzie przez dwa dni z koleji po sobie idąc.

Niewielkie ręce nie zwiodły: igłę i sztyki spłyły w dzieła sztuki nietylko linaie ale i złotolite przedze. Tysiące wyrobów ze wszystkich dzielnic Polski, z dalekich krańców Francji i Włoch, a nawet z odległego Wschodu, z charakterystycznymi cechami miejscowości i z serdecznymi słowy niewieściego miłosierdzia, oraz gotowości obywatelskiej do ratowania od głodu ludu wiejskiego nadpływają ze wszelkich stron odczinięte. Tysiące barw i kształtów, tysiące pomyślań fantazji niewieściej, uszlachetnionej przez piękno i dobro, tysiące delikatnych i rozczepiających w różny kierunek ofiar, przedstawia się w tej sobotniej oczom współczesnej publiczności.

Nie chcemy wyprzedzać wypadków i opisywać już dzisiaj nadających darów, wymienimy przeciwci choć jeden grujący osobistością ofiarodawczyni i niewzdyktą swoją treścią.

Znakomita powieściopisarka nasza p. Eliza Orzeszkowa nadesłała przedmiot prawdziwie monumentalny: album z roślin nadniemieckich własnymi rękami z nieporównaną sztuką ułożone. Ież to obwił pracowitych spędzone nad tem misternym grupowaniem traw i kwiatów, ile bogactwa fantazji, ile myśli genialnej autorki, kobiety i Polki wniknęło w te listki nadniemieckie.

Album to podziwiano na wystawie w Warszawie, wysokie ony ofiarowano za nie; autorka však że nie miała go do oddania za żadną cenę. Aż oto dzisiaj ofiaruje go sama dla głodnych włościn za jedyną cenę drogiej nadziei otarcia chociażby jednej żyłki cierpiących.

Dar taki zrobiony przez Orzeszkową dla Galicji, powinien być zakupiony za znaczną sumą i złożony w jednym z muzeów miasta Lwowa.

Wobec tej ofiarności kobiet naszych, wobec gotowości najdotlejszych pań tutejszych, które na czas wyprzedają i tomboli przyjmują na siebie w bazarze służbę „dla głodnych“, zarząd tow. oszczędności kobiet spodziewa się tłumów publiczności współzawodniczących w rozkupieniu tych przednich a przeciwci zdumiewające tanich rzeczy. A zatem, do Bazaru! zacne panie i panowie do Bazaru! Zapraszam zarząd tow. oszczędności kobiet.

* Izabela z Lubomirskich Sanguszka zmarła dziś w Gumniskach w 82 r. życia Pogrzeb odbędzie się d. 21. bm. rano. Zmarła była wdową po ks. Władysławie Sanguszce, córka ks. Henryka Lubomirskiego, ordynata Przeworskiego i Teresy z książąt Czartoryskich. Pozostawiła czworo dzieci: Jadwigę Klementynę, małżonkę ks. A. Sapiehy; Romanę, właśc. Stawuły i ks. zaslawskiego, który zasłużył Karolinę hr. Thun-Hohenstein; księżniczkę Helenę i ks. Eustachego, właściciela Podhorzec, Tarnowa i Osieka. Syn jej, ks. Paweł umarł w r. 1876, a z małżeństwa swego z Marią hr. Borohówną, pozostawił jedną tylko córkę Teresę, żasnioną księżni Leonowi Sapieżce.

* Zmarli we Lwowie: Jadwiga Budzińska, wdowa po obywatelu m. Tapnowa, w 60 roku życia i Jan Stanisław Melzer, praktykant nauczycielski przy szkole im. św. Antoniego.

Franciszek Patlewicz, pozmistrz i długoletni członek Rady miejskiej w Krośnie, zmarł tamże w 57 roku życia.

W Posadzce szańkowej zmarł ceniony w tamtejszych stronach nauczyciel ludowy Maciej Strojek.

W Tarnowie zmarł Józef Biernat, emerytowany respcjenc w 50 r. życia.

Nieofor Lenk Sufczyński, oficer b. wojsk mekaykańskich, wł. dobr Borki z przytulęciami, zmarł w Rzeszowie w 44 r. życia.

W Krakowie zmarła żona Zofia z Lesińskich Kirchmajerowa, żona dr. Kazimierza Kirchmajera, adwokata tutejszego, w 28 r. życia.

Adolf Otremba, b. właściciel księgarni w Krakowie, mat artystki dramatycznej teatru poznańskiego, ostaciecznie współpracownik firmy Lampe i Sp., zmarł w Warszawie.

W Petersburgu zmarła Zofia z Ankiewiczów Chełmińska, żona artysty-drzeworytnika, Ignacego Chełmińskiego, znanego zaszczytnie za prac. pomieszczone w warszawskich i petersburskich piśmiech ilustrowanych.

* Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 19. bm. o godzinie 6. wieczorem w lokalu Towarzystwa (rynek 1, 30, I piętro). Na porządku dziennym: Pogadanka naukowa p. Dzieślewskiego Walerjana na tle broszury omawiającej stanowisko inżyniera i propo-

nującą zaprowadzenie doktoratu w austr. szkołach politechnicznych.

* Teatr amatorski na cele dobroczynne odbędzie się w przyszłym tygodniu w pałacu namiestnikowskim. Grono amatorów odegra trzy sztuczki, mianowicie: „Preludjum Szopena“ Gawalewicza, „Przysięgę Horacego“ H. Murgera w przekładzie polskim i po francusku „Mon Etoile“ komedję Soriego. Przedstawień będzie dwa, we czwartek i w sobotę.

* „Rodzina“. VII. Zwyczajne walne zgromadzenie członków oddziału stanisławowskiego, odbędzie się we środę 25. bm. o g. 3. popołudniu w sali rady miejskiej w Stanisławowie.

* Podrożele okrężnych biletów kolejowych nastąpi wedle pism wiedeńskich zapewne w krótkim już czasie. Tamtejsza krajowa dyrekcja skarbu wydała oświadczenie, wedle którego bilety okrężne na linie zagraniczne mają być osteplowane na 50 ct. stosownie do 47. taryfowej pozycji ustawy o należnościach. Nadto zaprowadzone stopowanie po 50 ct. tak zwanych kuponów hotelowych, które sobie zagraniczni podróżni jadący do Austrii zwykłe kupują na śniadania, obiady i kolacje w hotelach karłowych. Wiedeńskie Towarzystwo dla podniesienia frekwencji podróży zamierza wnieść petycję o zniesienie tych zarządzeń, które muszą szkodziły wpływ wywrzeć na komunikację, a to tem bardziej, że skłoniją niezawadnie i Węgry do nasladowania.

* Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej skarbni gminie Wilcza Wola, w powiecie kobuszowskim, na dokończenie budowy szkoły, zapemogę w kwocie 50 zł.

* Subwencje. Z funduszu przeznaczanego przez sejm na subwencjonowanie dróg powiatowych i gminnych, udzielił Wydział krajowy następujących bezwrotnych zasiłków: wydziałowi powiatowemu w Rawie, na drogę gminną Lubycza-Zurawce 750 zł.; wydz. pow. w N. Sączu, na drogę gminną N. Sącz-Bobowa 3.000 zł.; wydz. pow. w Złoczowie, na drogę powiatową Złoczów-Ołydów 3.000 zł.; wydz. pow. w Skałacie, na budowę mostu na rzecze Gnia w Nowosiółce grzymałowskiej 300 zł.; wydz. pow. w Żółkwi, na drogę gminną Żółkiew-Fujna 4.000 zł.; wydz. pow. w Rudkach, na drogę powiatową Rudki-Sądawa-Wisznia 2.000 zł.; oraz przyreżone w roku 1891 udzielił dalszą subwencję w kwocie 2000 zł.; wydz. pow. w Przemyslanach na drogę gminną Korowice-Solowa, przyreżone subwencję na lat 4, poczynwszy od r. 1891—1894 po 1500 zł. rocznie; wydz. pow. w Łańcucie, przyreżone pokryć 25 pre. ogólnych kosztów budowy drogi Krzów-Urzejowice i na rachunek subwencji udzielono w r. b. 1000 zł., reszta zaś będzie wypłacana w miarę postępu budowy; wydziałowi powiatowemu w Rzeszowie, przyreżone również pod powyższymi warunkami pokryć 25 pre. kosztów budowy drogi Miłocin Bratkowce, i obecnie przyreżono 2.000 zł.

* Na zapę rumfordzką złożono w handlu J. Draxlera i Synów plac Kapitulny 1. 2. Pani Jasłowska 1 zł., p. Wiktoria Kamińska 2 zł. Hr. G. 10 zł. Pani Felicia Maczejko 1 zł. O. 5 zł. C. E. 1 zł. N. N. 2 zł. Razem 22 zł.

Rozdano od dnia 26. lutego do dnia 16. marca br. porcji zupy 3244, porcji chleba 3244.

* Stan powietrza. Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi d. 18. marca o godzinie 12. w południe: W ubiegłej dobie, licząc od 12. godz. w południe d. 17. bm. do 12. godz. w południe d. 18. bm. mieliśmy wiatr co do kierunku południowo-wschodni, co do siły słaby (3 3), niebo zachmurzone, powietrze bardzo wilgotne (90%, wilg. wzgl.), opadu nie było.

Srednia temperatura doby była + 1.6° C, najwyższa + 5.8° C dnia 12., najniższa + 0.0° C w nocu.

Zniżka barometryczna 735—740 mm znajdowała się w Szkocij; zwykła 775—770 w okolicy Moskwy; zniżka drugorzędna utworzyła się w zatoce Lysiejskiej.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godzinie rano 758 mm. Barometr idzie w górę.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe d. 18. bm. do 12 w południe d. 19. bm.: Wiatr będzie co do kierunku północno-wschodni, co do siły mierny (2-4); srednia temperatura doby pozostanie około + 2.0° C; niebo będzie zachmurzone, względna wilgotność powietrza podniesie się do 95%; opad: deszcz nieznacny.

* Jutro, d. 19. marca: św. Józefa Obl. — św. Wasyła M.

— Ze wsi dnia 14. marca. (Kor. Gaz. Nar.) Wyczałtem w dziennikach sprawozdanie z rautu panieńskiego na dochód kolonii wakacyjnych i z balu rymanowskiego na kolonij lecznicza. Na pierwszym nyzkano dzięki zabiegom pięknych panien lwowskich zwyż 2300 zł., na drugim zaledwie 380 zł!

Przynajmniej tej wielkiej różnicy w dochodzie nie może być większa sympatya do kolonii wakacyjnych, bo kolonia lecznicza jest i wakacyjna i lecznicza i dlatego znacznie pożyteczniejsza.

Przekonałem się o tem, będąc już rok drugi na kuracji w Rymanowie, gdzie miałem sposobność poznać organizację, prowadzenie i skutki nadzwyczajne na tych biednych skroficznych dzieciach. Nieraz rozczepionym odczłodziłem, przypatrując się z boku tym ćwiczeniom gimnastycznym, wojskowym obrótom, przedstawieniom teatralnym, dla uczczenia właścicielki Zakładu, dobrodziejki kolonii, ale przesa kolonia, gdy na lustracie przybył; przypatrując się jak te dzie ci słabe, wątłe z opuchniętymi ustami, noskami i innymi zewnątrznymi objawami zółdów. radośne głosy w patryjotycznych polskich i ruskich pieśniach podnosiły, ab wyraził swa wdzięczność, bo czuły się coraz zdrowszymi! Niedoziw więc, że przyro mnie ta wielka różnica w dochodzie na niekorzyść kolonii leczniczej w Rymanowie dotknęła. Szukałem i badałem przyczynę i zdaje mi się że przedewszystkiem publicznosc nie jest dostatecznie objaśnioną o celach tych dwóch kolonii, a potem, że źle brał się komitet balowy Rymanowski do rzeczy, bo nie uzyskał względów pań, zaprosił wprawdzie 90 kilka gospodyń, ale one nie były należycie poinformowane i nie mogły odczuć to, na jakie względy z ich strony, właśnie kolonia lecznicza zasługują. Niech zarząd kolonii Rymanowskiej stara się pozyskać piękne i tak szlachetne panie i panny lwowskie, niech zapuka do serca tak miłosiernego pani namiestnikowej, pani ministrowej, która przecież, bawiąc w Rymanowie kolonij leczniczą bliżej poznała i oenięta, aby pod swa możną opiekę wzięła tę instytucję, a rezultat będzie z pewnością taki sam jak z rautu panieńskiego. Muszę jeszcze podnieść tę okoliczność, że kolonia lecznicza jest przywiązana do miejsca, gdzie wody jedowe się znajdują, np. jak Rymanów, dlatego ma większe potrzeby, bo musi opłacać kąpiele, droższe też życie w miejscu kąpielowym. gdzie tylko gości na kilka tygodni się zjeżdża, więc i artykuły do życia znacznie droższe, odległość od Lwowa znaczna, a umieszczenie bardzo drogie. Dlatego też dom własny niezbędnie potrzebny. Kolonia wakacyjna (także nader potrzebna i pożyteczna) nie są do jednej miejscowości przywiązane. Świeże powietrze i woda do kąpieli rzecznych wszędzie się znajdują, domy mieszkalne ofiarują szlachetni ludzie bezpłatnie w każdej okolicy, jak to n. p. uczyniła pani Torosiewiczowa w Sa-

sowie, w zdrowej i pięknie położonej miejscowości niedaleko Lwowa. Życie na wsi dla samej kolonii wakacyjnej (bez konkurencji) tańsze, kąpiele opłacać niepotrzeba.

Przychodzi mi jeszcze na myśl, czy nie mogłyby zarządy obydwóch kolonii, przybywające przecież we Lwowie w porozumieniu działać i wspólnie bala i rauty urządzać a dochodami się dzielić? Wszak tu nie mogą istnieć jakieś inne pobudki, jak zacne i szlachetne, wykluczające wszelką zazdrość i tę chęć, aby szkoda jednej drugiej tak potrzebną instytucję podkopać? Viribus unites więcej dla obydwóch kolonii działać można!

— Juliusz hr. Szapary, nowy prezydent ministrów węgierskich pochodzi z dawnaj rodziny szlacheckiej. Urodził się d. 1. listopada 1832 jako najstarszy syn rady dworu hr. Józefa Szaparego. Przez długie lata był urzędnikiem. W sierpniu r. 1870 został sekretarzem państwowym w ministerjum komunikacji, zrezygnował jednak niespełna w rok później z tej posady. W r. 1873 po ustąpieniu Totha otrzymał także spraw wewnętrznych. W grudniu r. 1873 przy reorganizacji gabinetu Tiszy dostała mu się teka ministra skarbu, a w r. z. otrzymał tekę ministra rolnictwa jako następcę hr. Szeczenyego. Hr. Szapary jest kawalerem orderu złotego runa, podkomorzym, tajnym radcą i dożywotnim członkiem węg. Izby magnatów. Od r. 1864 pozostaje w związku małżeńskim z hr. Karoliną Pestetics. Z tego związku ma trzech synów i dwie córki.

— Radzka uroczystość świętoci przed kilku dniami „centrale Towarzystwo gospodarze w Wielkim Księstwie poznańskim“, a był nią 25-letni jubileusz dr. Zygmunta Szuldrzyńskiego jako prezesa, p. Stanisława Kuratowskiego jako wiceprezesa, i p. Stanisława hr. Kwileckiego jako skarbnika Towarzystwa.

Świętoci te uroczystości na walnym zgromadzeniu członków Towarzystwa d. 10. bm., a po serdecznych owacjach dla jubilatów wręczono im trzy piękne teki, mieszczące w sobie adresy Towarzystwa filjalnych i Kółek rolniczych a ozdobione nader gustownie wykonanymi akwarelami dedykacyjnymi dzieł artysty p. Władysława Motega. Na pierwszej z nich przedstawiona jest „orka i plon“, na drugiej „Jożynki“, a na trzeciej „zwóz i sprzedaż zboża“.

W imie lu oby galicyjskich Towarzystw rolniczych pizemawiali do jubilatów pp. Wł. Struszkiewicz i Artur Cielecki.

Po posiedzeniu odbył się w Bazarze wspólny bankiet na cześć zasłużonych jubilatów, a następnie wiec delegatów Kółek rolniczych, na którym składano im również serdeczne życzenia.

— Z Pressburga donoszą o pojawieniu się nonny. Zapadło na nią kilka osób. Wypadku śmiertelnego nie było. Chorzy budzili się z letargicznego snu zawziętą czwartego dnia — zupełnie wysileni. Stwierdzono, że każdy dotknięty nonną przebył poprzednio infużencję.

— Lekarzy we Francji. Komisja francuskiej Izby obstaruje przy tem, że oby lekarze, chcący praktykować we Francji muszą poddać się egzaminowi, lecz w miejscach kąpielowych wolno obcyim lekarzom leczyć swoich rodaków.

— W sprawie ks. Sułkowskiego minister spraw wewnętrznych dla Węgier zniósł kuratelę nad jego majątkami ziemskimi, opierając się na orzeczeniu sądu w Bonn, uznającego go za zupełnie pożytecznego.

— Prof. Virchow udaje się niebawem do Matlej Azji.

— Panika w teatrze. Z Paryża donoszą dziś telegraficznie: W teatrze „Folies dramatiques“ powstała w czasie niedzielnego przedstawienia straszna panika. Grano operetkę Audrana „Czerwony Ję“, Odeż ku końcowi pierwszego aktu ono było im swąd spaleniasty, skutkiem czego publiczność częła trwożliwie podnieść się na sied

